

Operacja „ Rajan „

Jurij Andropow - Krzysztof Kowalewski
Prezydent Ronald Reagan - Marek Perepeczko
Pilot KAL 007 kapitan Chum - Jerzy Bończak
Major Kasmin - Adam Ferency

W mroźny kwietniowy poranek 1981 roku spod gmachu KGB w Moskwie wyruszyła czarna limuzyna żół. Mknąc środkowym pasem jezdni, zarezerwowanym dla pojazdów rządowych, szybko dotarła do Bramy Spaskiej Kremla. Wartownik widząc przytkniętą do szyby przepustkę KGB zasalutował i nie odważył się kontrolować samochodu.

Czarny żół podjechał do budynku, gdzie mieściły się apartamenty sekretarza generalnego KC KPZR i tam się zatrzymał.

Wysoki, szpakowaty mężczyzna w czarnym płaszczu i futrzanej czapce skierował się do wejścia. Minał wartowników, którzy najwidoczniej dobrze go znali i przepuszczali bez sprawdzania dokumentów i dotarł na drugie piętro, gdzie mieścił się gabinet Leonida Breżniewa.

Andropow: Towarzyszu sekretarzu, Zachód przygotowuje się do wojny nuklearnej!

To były pierwsze słowa Jurija Andropowa, szefa Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, gdy wszedł do gabinetu Breżniewa. Mówił dalej...

Andropow: Materiały, jakie zebrali nasi ludzie, nie pozostawiają co do tego cienia wątpliwości. Chciałbym was prosić, abyście zapoznali się z opracowaniami działu analiz wywiadowczych dokonanych na podstawie raportów z Nowego Jorku, Londynu i Bonn.

Breżniew nie spojrział nawet na teczkę, którą Andropow położył przed nim na biurku. Wierzył mu całkowicie i bezgranicznie. Od tego momentu stał się współnikiem Andropowa w grze przeciwko sobie. Tak, szef KGB wciągał sekretarza generalnego w zasadzkę.

Leonid Breżniew spodziewał się tej wiadomości. Był pewien, że wcześniej czy później szef wywiadu przedstawi mu dowody, iż Zachód rozpoczął przygotowania do wojny. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan, który wygrał wybory w listopadzie 1980 roku nie taił swojej

wrogości do Związku Radzieckiego. W czasie jednej z pierwszych konferencji prasowych w Białym Domu powiedział o działaniach władz Związku Radzieckiego:

Reagan: Oni zarezerwowali dla siebie prawo popełnienia każdej zbrodni, każdego kłamstwa, każdego oszustwa. Dotychczas rozbrojenie było jednokierunkową ulicą, używaną przez Związek Radziecki po to, aby zrealizować własne cele.

Tych słów nie można było już zlekceważyć.

3 marca Reagan w wywiadzie prasowym powiedział, jak sobie wyobraża przywódców radzieckich:

Reagan: Ich pogląd na moralność jest taki, że nie istnieje nic niemoralnego w tym, co przybliży ich do osiągnięcia celu. Oznacza to, że mogą uciekać się do kłamstw, kradzieży, oszustw, a nawet morderstw, jeżeli uznają, że w ten sposób osiągną to, co zamierzeli.

Nowy prezydent potrafił doskonale wykorzystać lęk przed imperializmem Moskwy, jaki pojawił się po wkroczeniu radzieckich dywizji do Afganistanu. Był przekonany, że Związek Radziecki nie wytrzyma gospodarczo i technologicznie nowego wyścigu zbrojeń.

Już w grudniu 1979 r. państwa NATO zaakceptowały rozmieszczenie w bazach na swoim terytorium rakiet nowej generacji Pershing II oraz pocisków samosterujących Cruise, co zmieniało układ sił na naszym kontynencie.

Rakiety Pershing II nie można było zniszczyć przed odpaleniem, gdyż przewożona była na wyrzutni kołowej i mogła zostać wystrzelona z każdego miejsca. Potrzebowała zaledwie 5 minut, aby pokonać odległość między Republiką Federalną Niemiec, a celem na terenie ZSRR; trafiała z dokładnością określaną jako "punktowa", gdyż rozrzut wynosił tylko sześć metrów.

Gdyby wybuchła wojna, Rosjanie, ostrzeżeni przez swoje satelity o starcie tych rakiet, nie mieliby najmniejszych szans na przygotowanie obrony w ciągu pięciu minut.

Jeszcze większą groźbą wydawały się pociski samosterujące Cruise. Niewielkie, o długości 6 metrów i średnicy pół metra mogły być wystrzeliwane z wyrzutni lądowych, samolotów lub okrętów nawodnych i podwodnych.

Napędzane silnikiem odrzutowym leciały ze stosunkowo niewielką prędkością 900 km/h, ale niewielkie wymiary i lot tuż nad ziemią bardzo utrudniały wykrycie przez radar. Te pociski, mając mapę zakodowaną w pamięci pokładowego komputera, w drodze do celu mogły kluczyć, zmienić trasę, omijać stanowiska obrony przeciwlotniczej. Po przebyciu ponad 2 tysięcy kilometrów uderzały z dokładnością do 12 metrów, co przy ładunku nuklearnym o mocy wybuchowej 200 KT - a więc ponad dziesięciokrotnie większej od bomby zrzuconej na Hiroszimę - można było uznać za dokładność "punktową".

Reagan był w ofensywie. Cofnął decyzje swojego poprzednika dotyczące wstrzymania prac nad bombowcami strategicznymi nowej generacji B-1.

Te gigantyczne samoloty mogły lecieć z prędkością 1200 km/h tuż nad ziemią, co praktycznie uniemożliwiało wykrycie ich przez radar. Specjalne materiały użyte do pokrycia kadłuba i kształt powodowały, że na ekranie stacji radiolokacyjnej śledzącej niebo pojawiała się echo tak słabe, jak wytwarzane przez stado gęsi. B-1 miał przenosić uzbrojenie o łącznej wadze 52 ton, w tym rakiety samosterujące.

Reagan reaktywował również prace nad raketami międzykontynentalnymi MX, ogromnymi, o długości ponad 21 metrów, uzbrojonymi w dziesięć głowic nuklearnych o sile 350 kiloton każda, trafiającymi w cel na innym kontynencie z dokładnością do 100-150 m. Jednakże nie chodziło tylko o ich moc niszczącą. Te ogromne rakiety miały być przewożone w podziemnych tunelach między wyrzutniami. Dzięki temu Rosjanie nie mogliby wykryć, w którym silosie jest rakietą, i wycelować swoje rakiety, aby zniszczyć ją zanim zostanie odpalona.

W czerwcu 1981 r. prezydent Reagan podjął decyzję o uruchomieniu produkcji broni neutronowej.

Jej cechą było to, że w czasie wybuchu ładunku jądrowego około 80% wyzwolonej energii miało postać promieniowania, gdy w normalnych głowicach atomowych wypromieniowaniu ulega tylko 5% energii. W rezultacie bomba neutronowa o mocy 1 kilotony mogła zabijać ludzi w promieniu równym rażeniu bomby atomowej o mocy 50 kiloton. Ponadto promieniowanie nie niszczyło budynków i sprzętu wojskowego.

Wszystkie te decyzje i działania mogły wskazywać, że Amerykanie zmierzają do uzyskania możliwości zadania tzw. uderzenia rozbijającego, a więc zniszczenia rakiet i samolotów radzieckich uniemożliwiającego odwet.

Tego obawiał się Breżniew, gdy słuchał informacji Andropowa.

Leonid Breżniew nie zorientował się, że szef Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego KGB Jurij Andropow zręcznie wykorzystuje napiętą sytuację międzynarodową do osiągnięcia swoich celów. Zaniepokojony informacjami o przygotowaniach Stanów Zjednoczonych do wojny nuklearnej dał mu wolną rękę we wszystkich działaniach wywiadowczych, ponadto zdecydował się poprzeć je własnym autorytetem sekretarza generalnego. Na początku maja 1982 r. wziął udział w tajnej konferencji najwyższych oficerów KGB. Przemówienie wygłosił Jurij Andropow.

Andropow: Stany Zjednoczone uzyskały możliwość zadania Związkowi Radzieckiemu ciosu nuklearnego. Biuro Polityczne zdecydowało, że najważniejszym zadaniem wywiadu staje się zbieranie wiadomości o przygotowaniach Stanów Zjednoczonych i NATO do wojny nuklearnej. W tej akcji oznaczonej kryptonimem RAJAN, od słów rakietojadieroje napadnienie, współdziałać będą: wywiad KGB z wywiadem wojskowym GRU.

Breżniew słysząc te słowa nie zareagował. Być może był już tak schorowany, że nie rozumiał znaczenia tego oświadczenia: KGB i GRU, zaciekle rywalizujące ze sobą, a nawet zwalczające się od wielu lat, nagle zawierały sojusz! Oznaczało to, że sojusz zawarli szef KGB Andropow i minister obrony marszałek Dmitrij Ustinow, któremu podlegały służby GRU. Dwaj najpotężniejsi ludzie w państwie zespolili swoje siły. Po co?

Ustinow, 73-letni polityk mający bardzo silną pozycję we władzach Związku Radzieckiego i cieszący się poparciem sekretarza generalnego, był zwolennikiem całkowitej supremacji armii we wszystkich dziedzinach życia państwowego i polityki.

Chętnie poparł plan Andropowa, gdyż rozpętanie atmosfery wojennego zagrożenia oznaczało, że armia dostanie większe fundusze, że generałowie wejdą w skład najwyższych władz państwowych i partyjnych, co przyniesie dalsze wymierne korzyści.

Andropowowi nie chodziło natomiast o wzmocnienie pozycji jego urzędu. On celował wyżej.

Wszyscy na Kremlu wiedzieli, że 75-letni Breżniew jest ciężko chory i czas jego życia dobiega końca. Oczywiście wyniki badań lekarskich objęte były najściślejszą tajemnicą, ale wystarczyło popatrzeć na sekretarza generalnego, aby zrozumieć, jak poważny jest stan jego zdrowia.

Coraz rzadziej pokazywał się publicznie, z coraz większym trudem

przemawiał, słuch wspomagały mu dwa aparaty, chodził powłócząc nogami. Wyjazdy zagraniczne stały się poważnym problemem. Podczas jednej z podróży Breżniew schodząc z samolotu potknął się i o mało nie spadł ze stromych schodków, jakie dostawiono do kadłuba. Na Kremlu uznano, że należy skonstruować ruchome schody, które płynnie mogłyby zwozić sekretarza od drzwi samolotu na powitalny dywan ułożony na płycie lotniska. Konstruktorzy rozpoczęli pracę nad skomplikowanym urządzeniem już na samym początku zderzając się z podstawowym problemem, jakim był napęd ruchomych schodów. Ludzie odpowiadający za bezpieczeństwo sekretarza nie chcieli zgodzić się, aby schody uruchamiane były przez silniki elektryczne - ze względu na niebezpieczeństwo porażenia prądem, zaś silniki spalinowe hałasowały i dymiły. Ostatecznie skonstruowano taki wehikuł, ale Breżniew nie zdecydował się z tych ruchomych schodów korzystać.

Dla Jurija Andropowa wyniki badań i lekarskie diagnozy stanu zdrowia pierwszego człowieka w państwie radzieckim nie stanowiły tajemnicy. Doszedł do wniosku, że w dniu, w którym umrze Breżniew, on będzie mógł przejąć rządy w ZSRR. Najpierw musiał umocnić swoją pozycję, a potem utracić kandydata, którego wskazywał na swoje miejsce Breżniew.

Operacja RAJAN dawała możliwość pozyskania poparcia najpotężniejszego sojusznika - wojska.

W listopadzie 1981 roku rezydenci KGB w głównych stolicach europejskich, w Stanach Zjednoczonych i niektórych państwach Trzeciego Świata otrzymali konkretne instrukcje. Na przykład szefowi placówki KGB w Helsinkach kazano natychmiast zawiadomić Centralę, gdyby Amerykanie zamknęli swoją ambasadę w tym mieście, co miało być widowym znakiem nieuchronności wojny.

Do Waszyngtonu wysłano oficera z Departamentu Ameryki Północnej Wasilija Kriwochiza, aby osobiście nadzorował zbieranie informacji. Nakazał on agentom zwracać uwagę na liczbę okien oświetlonych późno w nocy w rządowych budynkach, częstotliwość przyjazdu w nocy najwyższych funkcjonariuszy cywilnych i wojskowych, na ruch w bazach wojskowych.

W Londynie działał z zapalem rezydent KGB Arkadij Wasiliewicz Guk. Wysyłał do centrali raporty, do których wiedzę czerpał z brytyjskiej prasy i telewizji. W lipcu 1982 r. poinformował centralę, że zorganizował w Londynie demonstrację antywojenną, w której wzięło udział ćwierć miliona ludzi. Rzeczywiście demonstracja się odbyła, ale wzięło w niej udział parę tysięcy londyńczyków, nie ćwierć miliona i zorganizowała ją brytyjska grupa pacyfistyczna, a nie KGB.

Później Guk informował centralę, że Brytyjczycy przyspieszyli przygotowania do wojny, czego dowodem według niego miały być zwiększone zakupy krwi przez londyńskie szpitale. Nie wiedział jednak, że w Wielkiej Brytanii nie było płatnego krwiodawstwa.

W takich warunkach operacja RAJAN rozwijała się nadzwyczaj szybko. Andropow zrealizował pierwszy cel: umocnił swoją pozycję, stworzył bardzo silne zaplecze polityczne; miał w ręku aparat bezpieczeństwa i zyskał poparcie wojska. Dwie potęgi Związku Radzieckiego działały na jego korzyść. Mógł więc przystąpić do usunięcia przeszkody, jaką na drodze do fotela sekretarza generalnego postawił sam Leonid Breżniew, wskazując na swojego następcę Konstantego Czernienkę, człowieka, któremu torował drogę do kariery od 1950 r. Należało zniszczyć ten wybór, unieważnić go. Jak? Kompromitując Breżniewa.

Późnym wieczorem 27 grudnia 1981 r. Irina Bugrimowa wróciła do swojego luksusowego apartamentu przy Prospekcie Kutuzowa. Klucz nie dawał się obrócić w zamku. Nacisnęła klamkę, drzwi ustąpiły. Weszła niepewnie do domu. W przedpokoju wszystko było w porządku. Zajrzała do salonu. Panował porządek. Uspokoila się. Uznała, że wychodząc w pośpiechu zapomniała przekręcić klucz.

Zdjęła płaszcz i wtedy przez uchylone drzwi do sypialni zauważyła rozbity sejf. Bezcenna kolekcja carskiej biżuterii zniknęła.

Bugrimowa miała rozległe znajomości w najwyższych sferach radzieckiej władzy. To wyjaśniało energię, z jaką milicja i służba bezpieczeństwa zabrały się do ścigania włamywaczy. Jednakże zastanawiające jest to, że nadzór nad śledztwem powierzono aż generałowi KGB Siemionowi Cwiginowi, szwagrowi Breżniewa! Włamywacze działali w pośpiechu, pozostawili wiele śladów. Ponadto było oczywiste, że kradzieży dokonali ludzie z najbliższego otoczenia Bugrimowej. Wiedzieli, po co przyjść do jej mieszkania i co warto stamtąd zabrać. Schwymano ich szybko. Wkrótce wyszło na jaw, że w kradzież zamieszana była Galina Chubanowa, córka Breżniewa, której zamiłowanie do alkoholu i cyrkowców przysparzało ojcu wielu kłopotów. Ona wraz ze swoim kochankiem Borysem Buriatijem, aktorem teatru Bolszoi, zajmowała się przemytem brylantów. Włamanie na Prospekcie Kutuzowa stało się rodzinną sprawą sekretarza generalnego. Zbieg okoliczności był tak niezwykły, że aż niemożliwy: śledztwo prowadził szwagier Breżniewa, a główną podejrzaną była córka Breżniewa. Cwigin nie mógł doprowadzić do kompromitacji własnej rodziny. Próbował zatuszować sprawę, ale wieści o wydarzeniu szybko rozeszły się w kręgach rządowych i partyjnych.

Generał Cwigun zginął w niewyjaśnionych okolicznościach 19 stycznia 1982 r. Oficjalnie podano, że popełnił samobójstwo. Oczywiście nie aresztowano Galiny Chubanowej, ale akcje Breżniewa gwałtownie spadły. Partyjna góra, skłonna przymykać oczy na zbrodnie polityczne czy zniewalanie narodów, była bardzo czuła na punkcie rodzinnej moralności. Doświadczył tego sekretarz leningradzkiego komitetu Romanow, uważany za najpewniejszego kandydata na stanowisko sekretarza generalnego. Wyprawił wesele córki i ugościł weselników daniami i napojami serwowanymi w carskiej zastawie wypożyczonej z muzeum. Ci z gości, którzy nie wiedzieli, z czego piją, zgodnie z tradycją wznosili toasty, a kieliszki rzucali przez ramię. Ci, którzy wiedzieli - kieliszki, talerzyki i filiżanki chowali do kieszeni i torebek. W efekcie bezcenna kolekcja carska została zniszczona. Romanow stracił stanowisko leningradzkiego sekretarza i szansę na awans.

Afera córki Breżniewa zachwiała zaufaniem do osoby sekretarza i jego nieomyślności. Andropow osiągnął cel: ludzie, którzy dotychczas uważali, że należy akceptować następcę wskazanego przez Breżniewa, przeszli na stronę Andropowa. Być może Breżniew wreszcie zdał sobie z tego sprawę, gdyż postanowił awansować szefa KGB. 24 maja 1982 roku Jurij Andropow został wybrany do Sekretariatu Komitetu Centralnego. Zajął nominalnie wyższe stanowisko, ale równocześnie utracił bezpośredni wpływ na KGB. Co gorsza, odchodząc nie udało mu się ulokować zaufanego człowieka na opuszczonym fotelu szefa KGB. Zajął je wskazany przez Breżniewa Witalij Fiedorczyk, który dotychczas kierował oddziałem KGB na Ukrainie. W Moskwie przyjęto go niechętnie, gdyż uznano, że jest to polityk drugiej klasy, prowincjonalny, bez poważniejszych powiązań ze światem władzy. Wielka akcja RAJAN znalazła się w niebezpieczeństwie. Nowy szef mógł wstrzymać, a w każdym razie spowolnić jej bieg. Jednakże Fiedorczyk czuł się zbyt niepewnie, aby podejmować takie decyzje. Nawet jeżeli o tym myślał, to łatwo poddał się presji marszałka Ustinowa, który przekonał go, że operacja RAJAN musi iść z wytycznym trybem. Andropow był coraz bliżej osiągnięcia celu.

Leonid Breżniew zmarł 10 listopada 1982 r. Na jego pogrzebie przemawiał Jurij Andropow. To już była wskazówka, że to on przejmie rządę na Kremlu.

Dwa dni później plenum powierzyło stanowisko sekretarza generalnego Andropowowi. Można było wygasić akcję RAJAN, ale okazało się to niemożliwe, gdyż nabrała ogromnego rozmachu. A histeria wojenna żądała ofiar. Musiało tak się stać w atmosferze podejrzeń, wzmożonej czujności i wrogości.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września o godzinie 3.10 do kabiny południowokoreańskiego samolotu Boeing 707 stojącego na płycie lotniska w

Anchorage na Alasce wszedł kapitan Chum-Byong-In, doświadczony pilot, który w powietrzu spędził ponad 10 tysięcy godzin, w tym ponad 6 tysięcy godzin za sterami Boeinga. Uważano go za jednego z najlepszych w koreańskich liniach lotniczych. Start miał nastąpić z czterogodzinnym opóźnieniem. Przyczyny nie są znane do dziś. Później podawano, że naprawiano latarnię wielokierunkową umożliwiającą określenie położenia samolotu, zatankowano dodatkowo cztery tony paliwa oraz oczekiwano na samolot KAL-015 odbywający lot z Los Angeles. Podobno z tego samolotu wyniesiono pojemniki, które załadowano do KAL-007.

Pilot zaprogramował pokładowy komputer, który po starcie miał poprowadzić Boeinga wyznaczoną trasą do Seulu. Czy mógł wówczas popełnić błąd, w wyniku którego jego samolot zbaczał z trasy o 2-3 stopnie? Tak mogło się stać.

Opóźniony KAL-007 wystartował z lotniska Anchorage o 3.59 i skierował się w stronę międzynarodowego korytarza "Romeo 20" prowadzącego do Seulu.

Po 10 minutach lotu oddalił się o 11 kilometrów od wyznaczonej trasy.

Po 49 minutach samolot powinien znaleźć się nad punktem kontroli lotów w eskimoskiej wiosce Bethel. Kapitan Chum zgłosił się do ośrodka kontroli w Anchorage,

Głos w słuchawkach: KAL-007 do Anchorage - mijam Bethel.

W rzeczywistości był w odległości 25 km od eskimoskiej wioski.

Po 90 minutach lotu kapitan ponownie nawiązał łączność z Anchorage.

Głos w słuchawkach: KAL-007 do Anchorage - jestem nad punktem NABIE.

Nieprawda, mijał go w odległości 185 km. Po 2 godzinach i 8 minutach pilot nawiązał łączność z Tokio twierdząc, że znajduje się nad punktem NIPPI.

W rzeczywistości od dawna leciał nad terytorium Związku Radzieckiego: nad Kamczatką i zmierzał w stronę południowego krańca wyspy Sachalin.

Tamtej nocy w rejonie, nad którym znalazł się KAL-007, odbywały się próby nowych rakiet balistycznych PL-5. Jedna z tych rakiet, wystrzelona z bazy prawdopodobnie w europejskiej części Związku Radzieckiego, miała spaść na poligon w pobliżu Sachalinu. Amerykanie bardzo uważnie obserwowali przebieg eksperymentu, aby zebrać jak najwięcej wiadomości o nowej broni. Dwa dni wcześniej załoga promu kosmicznego Challenger ustawiła w

przestrzeni kosmicznej satelitę Ferret D, aby za jego pomocą obserwować przebieg prób. Na wodach międzynarodowych w rejonie Kamczatki zakotwiczyły okręty zwiadu elektronicznego, wśród których była jednostka o nazwie Observation Island. Prawdopodobnie tuż przed koreańskim samolotem pasażerskim nad Kamczatką pojawił się amerykański samolot zwiadowczy RC-135.

Tej nocy 8 z 11 radzieckich stacji radarowych na półwyspie nie funkcjonowało prawidłowo. W efekcie bardzo późno odkryto koreański samolot, co pogłębiło chaos i zamieszanie w dowództwie obrony przeciwlotniczej.

W pościg za Boeingiem, którego pilot prawdopodobnie był nieświadom błędu, wystartowały dwa myśliwce Su-15, bardzo szybkie samoloty rozwijające prędkość 2,5-krotnie większą od prędkości dźwięku, uzbrojone w rakiety powietrze-powietrze Anab.

Pilot jednego z samolotów, major Kasmin, zeznał później:

Kasmin: Kołysałem skrzydłami mojego samolotu, a to według międzynarodowego kodu oznacza "naruszyłeś przestrzeń powietrzną". Obydwa nasze samoloty towarzyszyły KAL-owi przez 70-75 minut dając sygnały reflektorami. Pilot koreańskiego Boeinga nie reagował. Podlecieliśmy na odległość stu kilkudziesięciu metrów i zaczęliśmy strzelać pociskami smugowymi wzdłuż kierunku lotu, co było rozkazem podążania za nami i lądowania na najbliższym lotnisku. Koreańczyk zrozumiał sygnał i wydawało się, że posłusznie wykona nasze polecenie.

Brzmi to fantastycznie. Jak wielki samolot pasażerski mógł wylądować na lotnisku wojskowym na Kamczatce, absolutnie nieprzygotowanym do przyjmowania takich maszyn? Major Kasmin mówił dalej.

Kasmin: Uspokojeni, że nasze polecenie zostanie wykonane, oddaliliśmy się od eskortowanego samolotu na około 20 kilometrów, aby uniknąć niebezpieczeństwa kolizji i wtedy zauważyliśmy, że przyspieszył i usiłuje uciec w stronę Morza Japońskiego.

Jeśli przyjąć wyjaśnienia radzieckich pilotów, że przez 70 minut lecieli tuż obok koreańskiego samolotu, to musieli widzieć i rozpoznać charakterystyczną sylwetkę Boeinga 747. Musieli zdać sobie sprawę, że jest to samolot pasażerski. Tymczasem piloci rozmawiając z punktem dowodzenia w bazie używali określenia "obiekt" i ani razu nie poinformowali, że mają obok siebie samolot pasażerski.

Tymczasem kapitan Chum nie zameldował, że towarzyszą mu samoloty myśliwskie, a musiałyby je zobaczyć, gdy włączały reflektory lub wystrzeliwały pociski smugowe. Pilot Boeinga zachowywał się tak, jakby nic nie wiedział o zboczeniu z trasy lotu.

Nagle kapitan Chum przekazał do Tokio meldunek:

Głos w słuchawkach: Gwałtowna dekompresja maszyny. Opuszczam się na 10 tysięcy stóp.

Ani słowa o ataku radzieckich myśliwców!

Może być tylko jedno wytłumaczenie tej sytuacji. Major Kasmin, pilot, który odpalił rakietę, nie zbliżył się do koreańskiego samolotu. Widział go jedynie jako plamkę na ekranie pokładowego radaru. Wybuch rozerwał kadłub i Boeing 747 z 269 pasażerami i członkami załogi na pokładzie zwałił się do morza.

Czy KAL-007 wykonywał misję szpiegowską? Jest to nieprawdopodobne. Kto w Pentagonie lub CIA podjąłby decyzję o zainstalowaniu na pokładzie cywilnego samolotu koreańskiego aparatury zwiadowczej i kazał pilotowi naruszyć przestrzeń powietrzną ZSRR, wiedząc, że naraża życie pasażerów? Nie było takiej potrzeby, skoro wokół Kamczatki działały dziesiątki stacji zwiadu elektronicznego na lądzie, na morzu i w kosmosie, a w powietrzu krążyły wyspecjalizowane samoloty RC-135.

Wobec tego, dlaczego nie ostrzeżono pilota, że w wyniku pomyłki przekroczył granicę ZSRR? Dlaczego nie skontaktowano się z władzami radzieckimi, aby wyjaśnić, że nastąpił błąd?

Rozkaz zestrzelenia samolotu dało dowództwo wojsk przeciwlotniczych w Moskwie. Było więc wystarczająco dużo czasu, aby nieporozumienie wyjaśnić.

Być może Amerykanie postanowili wykorzystać przypadkową okazję, jaką stworzyła pomyłka kapitana Chuma. Zawsze pojawienie się intruza w przestrzeni powietrznej państwa powoduje uruchomienie systemu obrony przeciwlotniczej. Zaczynają funkcjonować stacje radiolokacyjne, płyną rozkazy, ożywają lotniska i stanowiska rakiet przeciwlotniczych, startują myśliwce przechwytyjące. W takich warunkach stacje zwiadu elektronicznego mogą zebrać ogromnie wiele cennych informacji o organizacji i sposobie funkcjonowania systemu obronnego. Tym bardziej, że wokół Kamczatki tej nocy było ich bardzo dużo. Jeżeli Amerykanie postanowili wykorzystać okazję, to dlatego, że byli przekonani, iż Rosjanie nie odważą się zestrzelić samolotu pasażerskiego; co najwyżej zmuszą go do lądowania. Nikt nie mógł

przewidzieć, że w atmosferze utrzymującego się od dawna napięcia Moskwa wyda rozkaz "zestrzelić" i major Kasmin, nie identyfikując celu, lecz jedynie widząc plamkę na ekranie radaru, odbezpieczy rakiety i naciśnie spust.

Operacja RAJAN pochłonęła pierwsze ofiary: 269 pasażerów i członków załogi samolotu Boeing KAL-007.

Jurij Andropow zmarł w lutym 1984 r. Wraz z jego odejściem akcja RAJAN zaczęła wygasać. Nie była już nikomu potrzebna.